

Najlepsza Przyjaciółka

Autor: Zodiak

Czyjeś szczęście nie powinno boleć. Patrząc na kolorowy świat skąpany w promieniach ciepłego jak uścisk matki słońca i zewsząd ozdobiony perłowymi uśmiechami szczęśliwych, żartujących kucyków winno się odczuwać spokój ducha, oddychać pełną piersią, żyć, kochać i cieszyć się. To jednak ułuda, złota klatka, senna mara. Wszystko wokół jest co najwyżej jabłkiem zgniłym w środku, z zewnątrz cieszącym oko swoją czerwoną jak zachód słońca skórą.

Skąd to wiem? Bo nawet ja stwarzam taki pozór. Siedzę na jednej z ławek na dziedzińcu Szkoły dla Utalentowanych Jednorożców. Patrzę na otaczający mnie świat, słucham jego głosu, zaciągam się oddechem. Mięśnie przywołują na moje lico spokojny, lekki uśmiech, a oczy przyglądają się czwórce kucyków przesiadających kilka ławek dalej. Dwie klacze i jeden ogier siedzą, co chwilę wybuchając głośnym śmiechem, będącym reakcją na jakiś sprośny żart. Drugi męski przedstawiciel rasy jednorożców stoi obok z dumną miną i cwany uśmiechem. To on jest autorem anegdota.

Dwie piękne uczennice przechodzą obok mnie. Znam je, są w mojej klasie. Nie istnieją dla nich, jestem tylko pyłem rzuconym na wiatr, ziarenkiem piasku w morskiej otchłani, niesionym przez czarną toń, skazanym na zatracenie, niewartym uwagi. Idą dalej, jakby mnie tu nie było. Nie dziwi mnie to, ani trochę, przyzwyczailem się. Mógłbym zdradzić swoje imię, to jak wyglądam i kim jestem. Ale byłoby to bezcelowe, nie będzie Cię to obchodzić, tak jak nie obchodzi nikogo innego. Z jednym wyjątkiem.

Jest piękna. Patrząc na nią i nie dostrzegam wad, może podświadomie je ignoruję. Nie znam się na urodzie, a mam dość oleju w głowie, żeby nie sugerować się gazetami i magazynami. Ma cudowną, srebrno-metaliczną maść, która w promieniach popołudniowego słońca wygląda jak błyszcząca zbroja. To mało poetyckie porównanie, wiem. Tak czy siak, błyszczy się, stojąc tak na dziedzińcu. Nie błyszczy natomiast jej ciemnobłękitna grzywa, ale za to wielkie, chabrowe oczy sprawiają, że mięknią mi kolana. Nie jest w mojej klasie, za co dziękuję księżniczkom, gwiazdom i wszystkiemu innemu. To być może moja szansa na odrobinę szczęścia. Wygląda na sympatyczną dziewczynę...

- Co ty, do licha, wyprawiasz?! - Czuję nie-do-końca-lekkie uderzenie w bok i na raz odrywam wzrok od cudownej klaczy i skupiam go na... chyba jeszcze bardziej cudownej klaczy.

Nie, nie w takim tego słowa znaczeniu. Ta miała maść o jasnym kolorze węgla, zielone oczy i taką też długą grzywę. Nie jest specjalnie piękna, choć może po prostu ja na to nie patrzyłem. Była cudowna z jednego, jedyne powodu - istniałem dla niej. Rozmawiała ze mną, spędzała ze mną czas, nie odwracała się ode mnie w czasie moich największych upadków (nie

mówię tu o czymś wielkim, ale każdy ma swoje własne limity tego, ile może znieść). Zawsze była przy mnie. Moja **Najlepsza Przyjaciółka**.

- N-nic, ja... ja tylko - staram się odpowiedzieć, ale słowa nie chcą opuścić moich ust.

- To nie jest "nic". To, co widzę na twojej twarzy, to maślane spojrzenie. Otrząśnij się, chłopie! Chcesz podbić do *niej*? Wybacz, przyjacielu, ale to nie twoja liga. To jedna z tych panien, które biegają po imprezach, klubach i domówkach. Jak do niej podejdziesz, to w delikatny sposób każe ci spierdalać, a potem wyzna wszystkim koleżaneczkom, że "jakiś frajer" wyobrażał sobie, że może mieć u niej szansę. Wtedy naprawdę będziesz miał przesrane. Będzie jeszcze gorzej niż jest... Zajęcia się skończyły. Wracajmy do domu, co?

Ona miała w zasadzie rację. Przedstawiony scenariusz był najbardziej prawdopodobny z moim co najwyżej przeciętnym wyglądem, chudym portfelem i brakiem jakichkolwiek talentów. Mogłem liczyć co najwyżej na chwilowe zainteresowanie tym co mówię, by później zostać poniżonym.

- Masz rację - przyznaję. - Wracajmy do domu.

Moja Przyjaciółka uśmiecha się szeroko. Ależ to piękny uśmiech.

Idziemy ulicami Canterlot, mijając bezimienne kuce o promiennych uśmiechach i zadowolonym spojrzeniu. Nie potrafię powiedzieć, ile zakochanych par spotkamy. Śmieją się do siebie, całują, przytulają, są szczęśliwi. Też bym tak chciał, też chciałbym żeby ktoś nazwał mnie "kochaniem" i chciałbym kogoś, kogo sam bym mógł tak nazwać.

- Pozbądź się nieosiągalnych marzeń - mówi moja **Najlepsza Przyjaciółka**, spoglądając mi w oczy i wyczytując z nich moje myśli. - W tej chwili nie masz szans. No bo powiedz: masz pieniądze czy możliwość ich zarobienia? Nie, praca letnia też jest ci obca. A żeby taką pannę uszczęśliwić MUSISZ mieć trochę bitów. Po prostu sobie daruj, nic dobrego z mrzonek nie wyniknie.

Przetykam ślinę, chcąc pozbyć się z mojego gardła guli, która urosła tam nie wiadomo skąd, podczas gdy moja **Najlepsza Przyjaciółka** uświadamiała mi prawdę. Moje starania o serce jakiegokolwiek klaczy były daremne, nie miałem czym zaimponować żadnej z nich. Nie byłem przystojny, dobrze zbudowany, bogaty ani zabawny. A piękno charakteru istnieje tylko w książkach. Nie zmienia to faktu, że chciałbym, żeby pomimo tego... Nie, muszę się pozbyć niepotrzebnych złudzeń.

Dom już niedaleko.

Mijały kolejne godziny, a my siedzieliśmy w mojej przystani, moim azylu w ciszy. Ja czytałem książkę, a moja **Najlepsza Przyjaciółka** drzemała. Co jakiś czas zerkąłem znad lektury na moje biurko, gdzie stał kałamarz z piórem oraz dwa stosy kartek, jedno były wypełnione, inne puste. Czuję jakiś ognisty zapach, który rozpala moje serce, zmusza mnie do robienia coraz głębszych oddechów. Odkładam książkę i rozsiadam się przed (jeszcze zielonymi) owocami mojej pracy. Sięgam po ostatnią zapisaną stronę, czytam, uśmiechem się. Wyciągam pióro i zaczynam przelewać moje myśli, moje uczucia i nadzieje na czystą jak serce dziecka kartkę. Kolejne litery, słowa, zdania formują całość opowieści, stanowiącej ukoronowanie mojej ucieczki od nicości, czekającej, żeby mnie zniszczyć. Oddaję się pasji, odnajduję w tym mój cel i przeznaczenie. Nawet ten symbol na moim zadzie tak mówi - pióro do pisania. Na chwilę znika brzmie miażdżące mi płuca, żołądek i serce.

Słyszę przeciągnięte ziewnięcie. Moja **Najlepsza Przyjaciółka** się obudziła. Nie mogę się doczekać, aż przeczyta mój dzisiejszy twór. Ile ja pisałem? Godzinę? Nie wiem, zatraciłem się w tym. Za oknem jest ciemno, niebo chyba się zachmurzyło, zaraz zacznie padać, wiatr się wzmaga.

- O, pisałeś coś - mówi jedyna osoba, dla której mam znaczenie, zaglądając mi przed ramię. Cieszę się jak głupi, czekam na pochwałę. A potem mój uśmiech ginie, jak kwitnąca stokrotka ścięta lodowatym mrozem.

Moja **Najlepsza Przyjaciółka** wcale się nie uśmiecha, nie wydaje się zadowolona, nie podobają jej się słowa, które przelałem z duszy na papier. Wzdycha smutno i patrzy na mnie, w jej oczach odbija się żal, politowanie i zawód.

- To jest złe - mówi. - Widzę tu masę błędów. Kardynalnych, ortograficznych. Ale to nie jest najgorsze. To, co napisałeś nie trzyma się kupy. Kłóci się z początkiem historii, nie zachowujesz tu ciągu logicznego. Czytałeś Albastra? Albo Magnihorna? TO są świetni pisarze, a to... nie wychodzi ci. Przykro mi, przyjacielu, ale pisanie... Twoje pióro symbolizuje coś innego.

Nie wierzę w jej słowa, absolutnie. Myli się, nie ma innej możliwości. Może nie podoba jej się... Kartkuję dotychczas napisane rozdziały i wpadam w panikę. Roi się w nich od błędów, dziur fabularnych, nieścisłości. Uderzam kopytami w biurko, strony rozsypują się na podłogę. Za oknem potępieńczo wyje wiatr.

- Jest piątek - przypomina mi klacz. - A my znowu siedzimy w domu. Sami.

Staram się ją zignorować. Przetykam ślinę, drapię się. Wszystko zaczyna mnie swędzieć, pot spływa po karku, ucisk w trzewiach wraca. Odskakuję od biurka jak poparzony.

- Nie zapominaj o zbliżającym się balu szkolnym. Wybierasz się? Bo wiesz, ja z tobą iść nie mogę. A samemu raczej głupio ci będzie siedzieć. Znowu... Na rogu dużego stołu, otoczony

przez śmiechy, bawiące się kucyki... Potem przez kolejne tygodnie nikomu nie będzie to wydarzenie schodzić z ust. Pomijając ciebie. Biedactwo...

- Czemu mi to mówisz? - pytam, walcząc ze łzami napływającymi do oczu.

- Żeby cię chronić. Żebyś nie robił sobie złudnych nadziei, a później cierpieł, wyśmiany i opuszczony przez wszystkich. Widzisz... Zależy mi na tobie...

Wiatr wieje coraz głośniejsze, wyje coraz żałośniejsze. O okno obijają się jakieś niewidzialne łapy, pazury skrobią w szybę, walą w ściany mojego małego sanktuarium. W szparze pod drzwiami na korytarz umiera światło, nicość zalewa ulicę Centerlot i mój dom. Jakież mroczne duchy grasują na starym strychu, deski skrzypią, a one próbują się do mnie dostać, próbują położyć na mnie swoje trupio zimne szpony.

- Chodź do mnie - mówi moja **Najlepsza Przyjaciółka**. - Ze mną będziesz bezpieczny.

Jej uścisk daje mi bezpieczeństwo. Wszystkie potworności nikną... ale jest przeraźliwie zimno. Nie rozumiem, co się dzieje. Ale nie chcę być sam. Nie chcę.

- Wszystko będzie dobrze - słyszę i czuję jak delikatne kopyto głaszcze mnie po głowie. - Nie zostawię cię. Nigdy.

*

I wszystko było dobrze. Nasz bohater oddał się swojej najlepszej przyjaciółce, powierzył jej zaufanie i całego siebie. Czuł się bezpiecznie, wiedząc, że ona tam jest, dba o niego i chroni. Mijały kolejne dni, a tajemnicza klacz, o której istnieniu wiedział tylko owy młody jednorożec, szeptała mu do ucha. Słuchał jej, koł w ten sposób duszę.

I nikt nie przewidział, że za kilka tygodni znajdą go w łazience w kałuży krwi, ciekącej z podciętych żył. Jego matka nie wiedziała, że zastanie syna prawie martwego, że zacznie krzyczeć, a jej wzrok zajdzie łzami, kiedy konający nastolatek wyda ostatnie tchnienie, szepcząc...

- Moja **Najlepsza Przyjaciółka**.